

F. Ch.

Granice własności prywatnej.

Jednym z wykładników przełomowego życia społecznego doby obecnej jest niebywale wyciąganie rąk po własność prywatną. Na porządku dziennym mamy kradzieże, rabunek, defraudacje. Szarpie się nie tylko własność prywatną, lecz także społeczną. A rządy państwowe biorą się na wielką skalę do własności prywatnej, co prawdą w formie ulegalizowanej. Czynniki odpowiedzialne, a stojące pod wpływem całych odłamów społeczeństwa, zabierają się do silniejszych chwytów zacieśniających prywatne mienie, i potrzęsają coraz to bardziej jednym z filarów dotychczasowego ustroju prawa — cywilnego. Zakres pojęcia prawa własności zdaje się w oczach szczupleć i kurczyć się pod działaniem gorączkowych robót reformy. Przedewszystkiem wywłaszczenie zadaje chyba największe szczyby ustrojowi własności prywatnej.

To też nie będzie od rzeczy rozpatrzyć się trochę w kwestji o granicach własności prywatnej, oczywiście przedewszystkiem z punktu najwyższego, t. j. etyki katolickiej.

Własność prywatną określa socjolog P e s c h¹⁾ jako „prawo osoby do zarządzenia rzeczami jako do niej należącemi w sposób dozwolony“.

Jakie granice zakreślają własności prywatnej kapitalizm indywidualny, socjalizm i komunizm, rzecz to znana. Kapitalizm egoistyczny rozszerzył je najdalej, stanawszy na sprzyjającym sobie gruncie liberalizmu ekonomicznego. Atoli absolutne i nieograniczone prawo własności jest grubym błędem, wielkiem przekroczeniem prawa Bożego i przyrodzonego, bo każdy zasadniczy indywidualizm i nieograniczony interes własny nie zgadza się z pierwotną naturą społeczną człowieka.

Socjalizm jako wróg kapitalizmu z natury rzeczy musi stanąć na przeciwnym biegunie i konsekwentnie musi granice własności ścieśnić, ile możliwości ad minimum. W myśl

¹⁾ Liberalismus, Sozialismus, II. t. str. 196.

teorii socjalizmu własność społeczna ma zastąpić własność prywatną. Drogą powszechnej socjalizacji, ogólnego uspołecznienia własności, przede wszystkim produkcyjnej, chcą teoretycy socjalistyczni obalić ustrój kapitalistyczny.

Komunizm zawiera w sobie powszechne, równe posiadanie na podstawie przymusowego rozdziału nawet wszystkich dóbr spożywczych. Jest to ideał właściwego komunizmu posuwającego się do ostateczności w ograniczeniu własności prywatnej, którą właściwie zgoła znosi. Krwawe i destrukcyjne laboratorium w sowieckiej Rosji wykazuje doświadczalnie, że komunizm nie jest dla ludzi noszących na czole życia znamię moralne przodków swoich. To też przywódcy komunizmu wracają do własności prywatnej; znieśli już ustawę o powszechnej pracy i wołają raczej wyrzec się swych zasad niż utracić władzę, bo o nią im właściwie najwięcej chodzi.

Ustrój własności prywatnej stał się siłą faktu historycznym, i lepszy jest od komunizmu i socjalizmu dla ludzi takich, jakimi oni dzisiaj są. Jest to zdanie św. Tomasa, które przejął i papież Leon XIII. Rzecz o samem prawie do własności prywatnej pomijam. Zresztą rzecz to oczywista, że z podstawowego faktu istnienia człowieka jako osobowości z celami, na jakie natura jego wskazuje, płyną dla człowieka t. zw. prawa przyrodzone jak: prawo do obrony, prawo do pracy, prawo do własności. I nie dziw też, że prawo własności sięga w mroczną dal przeszłości, jak to też wykazują najnowsze wyniki etnologji.¹⁾ Własność jest tak dawna jak praca ludzka. Prawo własności prywatnej jest prawem przyrodzonym. „Dobra ziemskie posiadać na własność prywatną ma człowiek przyrodzone prawo i, żeby z tego prawa przede wszystkim w życiu społecznem korzystał, rzecz jest nie tylko słuszna, lecz koniecznie potrzebna.“ Tak powtarza w encyklice swej papież Leon XIII za św. Tomaszem, a zniesienie własności prywatnej sprzeciwiające się prawu natury piętnuje jako krzywdę i niesprawiedliwość.

Istnieje prawo własności prywatnej — sami to widzimy; a jak było koniecznością w zasadzie tak i nadal nią pozostanie. Nawet niebывały huragan wojenno-rewolucyjny nie zniósł własności prywatnej z powierzchni ziemi. Tylko w Rosji komunizująca rewolucja targnęła się na własność prywatną, a tego fatalnego kroku konkretną, namacalną reakcją jest dzisiejsza ruina i nędza w Rosji. Dobrze jest jedynie samym przywódcom komunistycznym — ale do czasu tylko.

Własność prywatna pozostała i pozostanie dopóty, dopóki w społeczeństwie pozostanie przewaga po stronie ludzi

¹⁾ Dr. Koppers: Die Anfänge des menschl. Gemeinschaftslebens im Spiegel der neueren Völkerkunde, 1921.

o trzeźwej, głębszej i przewidującej myśli w przeciwieństwie do płytkiej filozofii i teorii społecznej socjalizmu wszelkiego odcienia.

Własność prywatna pozostała i pozostanie. Ale jaka? Czy taka sama, jak dotąd? Tem pytaniem przechodzimy do drugiej części naszej rozprawki, mianowicie do omówienia granic własności prywatnej.

Czy więc każda własność prywatna jest absolutnie netykalna, onem bezwzględnem „noli me tangere“. Czy do każdej własności prywatnej mamy ze wszzechmiar równe prawa? Czy też prywatna własność ma swoje granice? A jeżeli ma, to jak daleko one sięgają? A przede wszystkim które to prawo własności nakrywa się z prawem natury, a które nie? Słowem, czy własność a własność to dwie różne rzeczy?

Patrzmy dzisiaj sami na długi szereg faktów, który jasno wykazuje, że rząd ustawami, że wogóle prawo publiczne wiele i szeroko wkracza w dziedzinę prawa prywatnego, zwłaszcza prawa własności. Atoli to ograniczanie własności prywatnej nie równa się bynajmniej jej całkowitemu zniesieniu. Rząd bierze dziś własność jednemu, by ją dać drugiemu, ale na własność. Nie jest to wywłaszczenie, lecz przewłaszczenie.

Aktualny rozwój gospodarczy bynajmniej nie postępuje po linii zniesienia własności prywatnej, jakoby się powierzchownemu badaczowi wydawać mogło, lecz tylko po linii coraz to większych ograniczeń nakładanych na właściciela, że zatem rozwój stosunków społeczno-gospodarczych nie zmierza wcale ku socjalizmowi, lecz ku „przebudowie ustroju na zasadzie innego ustosunkowania do siebie różnych typów gospodarstw“ i „ku wybudowaniu systemu ograniczeń, włożonych na właściciela“, by użyć słów prof. Kumanieckiego.¹⁾

W pismach, na kongresach i zjazdach — jeżeli pominiemy skrajną lewicę i prawicę — postępowy dziś ogół wygłasza program, na którego treść składa się uznanie własności prywatnej za podstawę życia społeczno-gospodarczego, ale też i głośnie wołanie za daleko idącą reformą systemu własności prywatnej. Reforma ta ma zmierzać drogą albo ugody, umowy

¹⁾ Por. art. prof. Kumanieckiego w *Czasopiśmie prawn. i ekon.* 1—2, 1921, p. t. *Co myśleć o przyszłości socjalizmu?* — Zabawni socjaliści o poziomie powierzchownego umysłu Naprzodowego dopatryli się w tej pracy prof. K. naukowego poparcia teorii socjalistycznej, mimo, że prof. K. pod koniec swej pracy wyraźnie podkreśla, że socjalizm nie jest zdolny do przetworzenia stosunków ludzkich w myśl swoich teoryj, gdyż do tego potrzebaby było silnych czynników moralnych; tymczasem „socjalizm materialistyczny nie daje żadnego systemu etycznego“, a więc i on jest „utopijny“.

albo prawodawstwa czy to do wspólnoty pracy i dochodów pracodawców i pracobiorców, do t. zw. udziału w zyskach, czy też nawet do uspołecznienia warsztatów pracy, do socjalizacji środków produkcyjnych. Władanie własnością prywatną w myśl tegoż programu ma pójść nie po linii indywidualnego utylitaryzmu, lecz gospodarcze wykorzystanie własności ma się skierować więcej ku pożytkowi ogółu, społeczeństwa całego. Więc wykluczyć należy nadużycia, a nadwyżka wartości, jaką daje własność bez wkładu pracy ma wyjść na korzyść ogółu narodu. Słowem, hasłem doby obecnej jest: ograniczenie własności prywatnej, bo ta własność nie jest czemś absolutnie niezmiennem, czemś bezwzględnie nietykalnem.

Wykładnikiem ulegalizowanym tych dążeń reformistycznych są dzisiejsze nowe konstytucje w państwach Europy. Poszczególne konstytucje gwarantują wszędzie własność prywatną jako w zasadzie nietykalną — ale do pewnych tylko granic. Prawodawstwo nowoczesne obejmuje opieką swą własność prywatną nie jako bezwzględnie nietykalną, lecz jako w pewnych okolicznościach tykalną. Temi okolicznościami, warunkami są interesy społeczno-gospodarcze, których wzgląd własność prywatną ogranicza. Własność ma obowiązki. Jej użycie ma być zarówno służbą dla ogólnego dobra. Konstytucje mówią nawet wprost o wywłaszczeniu na korzyść dobra ogólnego (*bonum commune*). Do dobra ogólnego zaliczają nawet potrzeby mieszkaniowe, podniesienie ekonomii rolniczej, kolonizację i t. p., jak to np. czyni konstytucja niemiecka. (Art. 153).

Czyż więc pojęcie „tykalnej“ w pewnych warunkach własności prywatnej stało się dzisiaj prawomocnem? Czy takie pojęcie własności można pogodzić z etyką katolicką, z nauką, jaką w Kościele od dawien dawna już wykładano o ograniczeniach własności prywatnej?

W tym celu wypada nam choćby w ogólnych tylko zarysach przypatrzeć się nauce Kościoła pod powyższym względem.

Św. Tomasz pisze,¹⁾ że dobra, jakie ktoś posiada w nadmiarze, są na mocy prawa przyrodzonego obciążone obowiązkiem utrzymania potrzebujących, przytacza też słowa św. Ambrożego: „Własnością nie powinien nikt nazywać tego, co ponad potrzebę wzięte jest ze wspólnego i przemocą się to zatrzymuje. Czyż Bóg jest może niesprawiedliwy, że w nierównej mierze rozdzielił nam środki utrzymania, że ty masz nadmiar a inny cierpi niedostatek. Alboż czy nie uczynił tego raczej dlatego, żebyś doświadczył na sobie próby Je-

¹⁾ Sum. Theol. II, II. 9. 66, a. 7.

go dobroci, a żeby drugi mógł sobie zasłużyć na koronę cierpliwości? Ty zaś, odbierając w posiadanie dobra Boże, sądzisz, że nie postępujesz niesprawiedliwie, kiedy zgoła sam zatrzymujesz środki utrzymania tak wielu? Albowiem czy jest kto tak niesprawiedliwy, tak skąpy, tak chciwy jak ów, który pożywienia wielu innych używa nie do swego utrzymania, lecz do swego nadmiaru, do swej rozkoszy? Zaiste okradzenie posiadającego nie jest mniejszem przestępstwem od odmowy potrzebującym koniecznych ich potrzeb, chociaż możesz i masz nadmiar. Jest to chleb głodnych, który zatrzymujesz, jest to ubranie nagich, które w skrzyniach swych zamykasz, ocena okupu nędzarzy jest to, co w ziemię zakopujesz¹⁾

Św. Augustyn (sermo 85) odnośnie do obowiązku udzielania z nadmiaru potrzebującym mówi tak: „Jakto, czy bogaci mają utracić swoje rzeczy? — Nie, tylko, jak mówi Apostoł²⁾, mają doświadczać się w dobrych uczynkach, mają innym z łatwością dawać. Mówi, że mają udzielać, a nie, że mają wszystkiego się pozbawić. Mogą zatrzymać, ile im potrzeba, owszem więcej niż potrzeba. Dajmy przynajmniej pewną część. Jaką część? Dziesiątą? Dziesięcinę dawali uczeni w piśmie i faryzeusze. Wstydzmy się bracia, dziesiątą część dali ci, za których Chrystus krwi Swojej jeszcze nie przelał... Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie doskonalszą od tej uczonych w piśmie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“. — Tak św. Augustyn; co prawda za łagodny jest — że tak powiem — w żądaniach swoich w porównaniu do św. Ambrożego i innych ojców Kościoła.

Św. Tomasz, pierwszorzędna powaga w Kościele katolickim, ujmuje obowiązek udzielania pomocy potrzebującym w te słowa, które bardzo jasne rzucają światło na jego pojęcie o własności prywatnej. Wykazawszy prawo człowieka do posiadania i władania własnością prywatną na dalsze pytanie, jaki powinien być użytek z dóbr doczesnych, odpowiada tak: „Druga rzecz, która odnośnie do doczesnych dóbr przypada człowiekowi, jest ich użycie (usus), i pod tym względem nie może człowiek dóbr doczesnych uważać za własność, lecz za wspólne dobro tak, żeby w cudzej potrzebie łatwo ich udzielał; dlatego to czytamy w I. liście do Tymoteusza (I., IV, 13): Bogatym tego świata rozkazuj... by z łatwością dawali, użyczali.“³⁾ A stawiając tę zasadę, że pod względem użycia dobra doczesne powinny być własnością wspólną ludzkości, wspólnem źródłem utrzymania, św. Tomasz do wprowadzenia tej zasady w życie wskazuje dwie

¹⁾ Ambros. Serm. de temporal n. 64.

²⁾ II. Cor. 6, 18.

³⁾ Sum. Theol. II, II. q. 66, a. 7.

drogi. Pierwszą z nich jest jedna z naczelných przykazań, obowiązek miłości bliźniego, drugą zaś sprawiedliwe prawodawstwo. I o tem ostatniem mówi¹⁾: „Posiadłości powinny być wprawdzie z zasady własne, ale wspólne pod pewnym względem... W jaki zaś sposób użycie własności może stać się wspólnem, to należy do opatrzności przewidywania dobrego prawodawcy.“

Dalej uczy św. Tomasz, że dobra posiadane w nadmiarze czyli zbyt wiele, t. j. niepotrzebne ściśle do własnego i rodziny odpowiedniego, stanowi utrzymanie, na mocy prawa przyrodzonego, należą się potrzebującym.²⁾

Już z przytoczonych dotąd tekstów wybitnych ojców Kościoła widać jasno, że właściciel nie jest absolutnym bezwzględny i nieograniczony panem swej własności, że własność prywatna jest nietykalna tylko w kranicach prawa natury określonego potrzebami właściciela, że pozatem i przede wszystkim użycie dóbr nadmiaru, t. zw. zbyt wiele ograniczone jest obowiązkami względem bliźnich potrzebujących. Posiadanie własności uważają oni za konieczną podstawę porządku prawnego; atoli użytek własności ograniczony jest i to wcale ciasno, wola Stwórcy, zasadą, tem mianowicie prawem, że dobra tej ziemi są dla wszystkich ludzi. Jest to postulat prawa natury dla wszystkich ludzi. Wyżej wymienieni Ojcowie Kościoła uważają nierówność posiadania za coś, co samo przez się jest zrozumiałem wobec istniejącej nierówności ludzi pod względem zdolności, własności, zapotrzebowania i wymagań. Św. Ambroży podkreśla wyraźnie, że niema niesprawiedliwości Boga w tem, iż jednym pozwala być bogatymi, podczas gdy inni pozostają w ubóstwie.. A chociaż niektóre jego zdania zdają się nawet brzmieć komunistycznie, nonsensu dzisiejszego komunizmu św. Ambroży wcale nie uczy. Wszyscy ojcowie Kościoła kładą nacisk na tę prawdę, że bogacz każdy jest tylko zarządcą swego majątku, będącego wszelako częścią wielkiej ojcowizny dla wszystkich od Stwórcy przeznaczonej, i że obowiązku swego nie spełnia, jeżeli mimo bogactwa bliźnim swoim potrzebującym pozwala w nędzy prowadzić życie niegodne człowieka. A zatem przy omawianiu i ewentualnem podkreślaniu prawa własności prywatnej nie można pominąć chcąc rzecz postawić w duchu ojców Kościoła, nie mniejszego też bodaj czy nie większego jeszcze prawa ubogich i potrzebujących do części przynależnej im z dóbr ziemskich.

¹⁾ in Politic. I. II. I. n.

²⁾ Sum. Theol. II, II. 9. 66. a. 7.

Ks. E. Kozłowski.

Polskie organizacje zawodowe w swych początkach i swym rozwoju.

(C. d.)

Narodowe związki zawodowe.

T. w narodowy ruch zawodowy wytworzył odpowiednio do położenia politycznego narodu polskiego 2 odrębne organizacje zawodowe: Polskie Zjednoczenie Zawodowe, pracujące na ziemiach podległych panowaniu pruskiemu, i Polskie Związki Zawodowe w b. Kongresówce. W Małopolsce usiłowało polityczne stronnictwo Narodowej Demokracji wszcząć akcję zawodową, opartą na podstawach wyłącznie narodowo-politycznych i neutralnych pod względem religijnym, lecz nie miało ono wielkiego powodzenia; organizacje stąd wyrosłe zwały się po pewnym czasie przeważnie z chrześcijańskimi związkami zawodowymi. Między Polskim Zjednoczeniem Zawodowym a Polskimi Związkami Zawodowymi była aż do ostatnich czasów ta różnica, że pierwsze reprezentowało w pewnej mierze także chrześcijański ruch zawodowy, przeciwstawiając się jedynie niemieckim chrześcijańskim związkom, gdy tymczasem drugie wyznawały zasady zupełnej „samodzielności“ i stanęły stąd w ostrem przeciwieństwie do chrześcijańskiej akcji zawodowej. Dopiero po zbliżeniu się Polskiego Zjednoczenia Zawodowego do Polskich Związków Zawodowych a jeszcze więcej po ich wzajemnem połączeniu się wytworzył się antagonizm między tą największą polską organizacją zawodową a zrzeszeniami zawodowymi, akcentującymi wybitnie chrześcijańskie zasady społeczne.

Polskie Zjednoczenie Zawodowe to organizacja, która odegrała dotąd najwybitniejszą i najwydatniejszą rolę w polskim ruchu zawodowym. Powstało ono z połączenia się 3 organizacji terytorjalnych robotnika polskiego w państwie pruskiem, Polskiego Związku Zawodowego w Poznańskim, Zjednoczenia Zawodowego Polskiego na zachodzie Niemiec i Związku Wzajemnej Pomocy Chrześcijańskich Robotników Górnośląskich. Najstarszym z tych związków jest górnośląski Związek Wzajemnej Pomocy, bo założono go już w r. 1889. Lecz nie miał on właściwie charakteru związku zawodowego, ani też nie była to organizacja czysto polska. Było to więcej zrzeszenie charytatywne, mające głównie za cel przychodzenie członkom z pomocą w przypadkach choroby i śmierci; akcją ściśle zawodową zajmowało się ono postronnie i przygodnie, stąd też nie miało takich urządzeń jak fundusze straj-

kowe, wsparcia na wypadek braku pracy i podróży w poszukiwaniu za pracę i t. d. Nie można mu też przyznać charakteru czysto polskiego, gdyż organizowało ono robotników górnośląskich bez względu na narodowość. Zrazu rozpoczął Związek Wzajemnej Pomocy pracę z wielkim rozmachem, bo w roku założenia swego zdołał skupić około 4000 członków. Lecz już następne lata wykazują jej obniżenie; w roku 1895 wynosi liczba członków tylko 2500. Po ponownem ożywieniu swej działalności liczy on w roku największego swego rozwoju około 12 000 członków, lecz polityka prześladowcza rządu pruskiego i konkurencyjna agitacja związków socjalistycznych i niemiecko-chrześcijańskich sprawiły, że przyprowadził on do zjednoczonych organizacji robotnika polskiego w państwie pruskiem mniej więcej tylko 4000 zwolenników. Z charakteru Związku Wzajemnej Pomocy wynika, że był to związek ogólnozawodowy. Siedzibą jego było początkowo miasto Bytom, w ostatnich zaś latach Królewska Huta.

Drugie 2 związki powstały niemal równocześnie, bo w r. 1902. Utworzenie ich było niejako wynikiem usiłowań wciągnięcia robotnika polskiego do organizacji obcych, szczególnie zaś socjalistycznych, na co już powyżej wskazano.

Założenie Polskiego Związku Zawodowego należy kłaść na dzień 16 marca 1902. Inicjatywa wyszła z kół inteligentów i rzemieślników poznańskich; mianowicie Koło Rękodzielników zabiegało żywo o utworzenia polskiego zrzeszenia zawodowego. Organizację przeprowadzono zaraz w samych początkach według wzorów zachodnioeuropejskich. Działalności zasiłkowej związku nie ograniczono do samych tylko wsparć na wypadek choroby i śmierci, lecz rozciągnięto ją i na wypadki braku pracy, podróży i strajku. Starano się też przeprowadzić organizację członków według zawodów. Z powodu zbyt małej liczby członków musiał coprawda występować związek jako organizacja ogólnozawodowa; lecz od samego początku tworzone oddzielne filje tam, gdzie było możliwe, na podstawie przynależności zawodowej ich członków. Kierownictwo Związku spoczywało w rękach Zarządu Głównego, składającego się początkowo z 11, później z 7 osób. Oprócz tego utworzono w r. 1904 osobną Radę Nadzorczą, do której weszli także przedstawiciele inteligencji i duchowieństwa.

Rozwój Związku przedstawia się następująco: Po roku istnienia było członków około 1000, liczba ta rośnie w następujących latach, aż w r. 1908, kiedy doszło do połączenia wszystkich polskich zrzeszeń zawodowych w państwie pruskiem, wynosiła 4808.

Od kwietnia 1904 poczęło wychodzić pismo związkowe „Siła“.

Czy i w jakiej mierze utworzenie Polskiego Związku Zawodowego w Poznaniu wpłynęło na założenie podobnej polskiej organizacji zawodowej na zachodzie Niemiec, trudno to stwierdzić. W każdym razie krótko po powołaniu do życia poznańskiego związku, bo 9 listopada 1902 powstaje w Bochum w Westfalji polska organ. zaw., która pod nazwą „Zjednoczenie Zawod. Polskie“ miała położyć niezmiernie zasługi około robotnika polskiego, zmuszonego w niemieckich ośrodkach przemysłowych szukać chleba. Była to organizacja na razie ogólnozawodowa, z jedną kasą i jednym wspólnym zarządem. Główną część jej członków tworzyli górnicy i metalowcy; robotnicy innych zawodów, nie będąc bardzo liczni, szli albo do obcych związków albo nie organizowali się wcale. Jako zadanie wytknęło sobie Zjednoczenie „dążenie do moralnego i materialnego podniesienia swoich członków, zapewnienie im dostatecznego i stałego zarobku, jakoteż należnego poważania i stanowiska w społeczeństwie“. Do osiągnięcia tego celu chciało się posługiwać wszelkimi środkami, dozwolonymi przez naukę chrześcijańską a nie zabronionymi przez prawo. Pomoc, jaką Zjednoczenie udzielało swym członkom, polegała zrazu na wsparciach pośmiertnych i utrzymywaniu biur porady prawnej, na wsparcia zaś w razie strajku, bezrobocia itd. nie gromadziło żadnych funduszy.

Na czele Zjednoczenia postawiono Zarząd, Radę Nadzorczą i Wydział Rady Nadzorczej. Siedzibą było miasto Bochum.

Rozrost Zjednoczenia Zawodowego Polskiego był bardzo szybki. W niespełna rok po założeniu liczyło ono 4600 członków. Rok 1904 wykazuje już 11 500 członków. W roku 1905 po strajku górników westfalskich, w którym i Zjednoczenie wzięło udział, wzrosła liczba członków do przeszło 25 tysięcy.

Istnienie kilku ideowo pokrewnych organizacji, jakkolwiek chwilowo o terytorjalnie odgraniczonym zakresie działania, musiało doprowadzić albo do współzawodnictwa, nie mającego żadnych realnych podstaw, albo też do ich połączenia. I rzeczywiście nie było brak objawów wzajemnej konkurencji między Polskim Związkiem Zawodowym a Zjednoczeniem Zawodowym Polskiem, zwłaszcza gdy obie organizacje rozszerzyły swą działalność na dzisiejsze polskie Pomorze. Lecz przywódcom obu zrzeszeń unaoczniała się niewłaściwość jakichkolwiek zatargów i to właśnie wywołało myśl zjednoczenia całego polskiego ruchu zawodowego. Właśnie w toku zatargów o Pomorze wylania się projekt połączenia wszystkich polskich związków. Było to w r. 1903. Odtąd nie ustawały rokowania w tej sprawie, lecz osobiste i lokalne am-

hicje sprawiły, że dopiero w dniu 14 września 1908 r. nastąpiło połączenie związków poznańskiego i bochumskiego. Było to niejako wcielenie Polskiego Związku do Zjednoczenia, gdyż nazwa tegoż ostatniego utrzymała się jako oficjalna nazwa nowej organizacji i jego centralny zarząd stał się teźże zarządem z dobraniem tylko jednego członka z zarządu poznańskiego związku. Siedzibą zarządu pozostało miasto Bochum w Westfalji.

28 marca 1909 zaś przystąpił górnośląski „Związek Wzajemnej Pomocy“ oficjalnie do nowego „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego“.

W ten sposób ujednoczono w państwie pruskim polski ruch zawodowy; Zjednoczenie Zawodowe Polskie stało się jedynym przedstawicielem interesów materialnych narodowo uświadomionego robotnika polskiego. Robotnik polski, który wstępował do innych organizacji, uchodził w oczach ogółu za renegata, za zdrajcę sprawy narodowej.

Zjednoczenie wszystkich trzech polskich związków miało jeszcze jako inny dodatni skutek dostosowanie systemu organizacji do wymagań nowoczesnych. Przeprowadzono więc podział członków według zawodów i utworzono trzy oddziały, górników, hutników i robotników fabrycznych oraz rzemieślników i robotników, każdy z osobnym zarządem, podległym jednakże tak kasowo jak i technicznie zarządowi centralnemu. Oddział górników miał swą siedzibę w Bochum, hutników i robotników fabrycznych w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku, rzemieślników zaś i robotników w Poznaniu. Ten podział przetrwał aż do końca wojny światowej, z tym jedynie wyjątkiem, że krótko przed jej wybuchem utworzono czwarty oddział, rzemieślników i robotników budowlanych z siedzibą pierwotnie w Poznaniu, później w Gnieźnie. Na czele całej organizacji stał zarząd centralny, złożony z 3 osób, rada nadzorcza i jej wydział.

Ujednoczenie polskiej akcji zawodowej sprowadziło na Polskie Zjednoczenie Zawodowe czasy świetnego rozwoju. Najwdzięczniejszym terenem okazały się zachodnie Niemcy, gdzie sam oddział górników liczył 30 054 członków, potem Górny Śląsk. Najmniej rozrastało się ono w Poznańskim i na Pomorzu, co jest w związku z mało przemysłowym charakterem tych ziem. Tutaj też głównie tylko oddział rzemieślników i robotników pracował, oddział metalowców nie wielu miał stąd członków. W końcu r. 1913 liczyło całe Zjednoczenie Zawodowe Polskie 75 171 członków i posiadało majątku 743 486,42 mk. Wybuch wojny powstrzymał ten rozwój, najwyższy zastój przypada na r. 1916, z rokiem zaś 1917 rozpoczął się zwrot na lepsze.

Wskreszenie i zjednoczenie Polski stawiało Zjednoczenie Zawodowe Polskie przed liczne i rozległe zadania. Warunki i widoki pracy zmieniły się zupełnie. Dotychczas głównym ośrodkiem działania była obczyzna; odtąd musiał punkt ciężkości całej pracy być w kraju. Wobec opadnięcia wszelkich węzłów, krepujących wolność koalicyjną, trzeba było starać się ogarnąć ruch organizacyjny tych zawodów, które dotychczas nie mogły się zrzeszać w celach zawodowych, jak robotników rolnych i leśnych oraz kolejarzy, i kierować nim. Zmiana stosunków politycznych i rozszerzenia akcji nasuwała konieczność przystosowania organizacji do nowych warunków. Wkońcu nie mogła tak potężna organizacja nie mieć ambicji objęcia swą działalnością całej Polski, bądź to przez przyłączenie istniejących już zrzeszeń ideowo pokrewnych, bądź to przez zakładanie własnych filij i oddziałów.

Przeniesienie centrali z Bochum do Poznania zadecydowano na konferencji, odbytej dnia 22 września 1919 w Berlinie, w której uczestniczyli pełna Rada Nadzorcza, Zarząd Centralny i przedstawiciele wszystkich oddziałów. Na tej konferencji postanowiono też wypracować projekt zreformowania ustroju Z. Z. P. oraz rozpocząć działalność organizacyjną w Małopolsce i w Kongresówce.

Sprawa przeprowadzenia zmiany w ustroju organizacji stawała się już wtedy bardzo pilną, bo ruch zawodowy wśród robotników rolnych przybierał olbrzymie wprost rozmiary, tak że go włączyć w dotychczasowe ramy organizacyjne było już bardzo trudno. W przeciągu kilku miesięcy powstało kilkaset filij z przeszło 100 tysiącami członków. Po roku było już przeszło 1000 filij z liczbą członków przekraczającą 150 000. Ruch ten udało się Zjednoczeniu Zaw. P. niemal zupełnie opanować. Rozpoczęta trochę później praca „klasowców” zdołała tylko w niej nieznacznie szczyrby poczynić, gromadząc w ich oddziałach tylko kilkanaście tysięcy robotników rolnych. W r. 1921 podawano stan liczebny Związku Dobotników Rolnych i Leśnych Z. Z. P. na 1392 filij; 35 okręgów i 193 280 członków.

Zato nie tak dobrze poszczyściło się Z. Z. P. z kolejarzami. Większość znaczna tychże zorganizowała się w związkach, pozostających poza sferą jego wpływów, jak Związek Zawodowy Kolejarzy i Polski Związek Kolejowców. Jedynie na Górnym Śląsku ma ono wśród kolejarzy polskiej narodowości przewagę; istnieje tam osobny związek z siedzibą w Katowicach i skupiający w r. 1921 10 700 członków. Związek zaś poznański liczył w r. 1921 18 000 członków. (C. d. n.).

Ludwik Wrzesiński.

Okręgowa Organizacja Stowarzyszeń Młodzieży.

Zadaniem Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej jest wychowywać młodzież na światłych synów Kościoła i dzielnych obywateli kraju. Dla doskonalszego spełnienia swego zadania Stowarzyszenia, położone w obrębie pewnego terytorjum n. p. diecezji lub województwa, łączą się w organizację związkową czyli t. zw. Związek Młodzieży Polskiej. Związek, a w szczególności jego organ wykonawczy czyli Sekretariat Jeneralny czuwa nad prawidłowym rozwojem stowarzyszeń, wskazuje im kierunek pracy, służy radą i pomocą. Od żywotności związku zależy żywotność stowarzyszeń. Gdyby Związek przyrównać do organizmu żywego, sercem byłby sekretariat, członkami Stowarzyszenia. Serce posyła stale świeżą zdrową krew do wszystkich części ciała. Im silniejsze serce, tem lepiej funkcjonuje organizm. A jednak, chociażby serce było najsilniejsze, jeżeli jakiś członek zaczyna usychać i zamierać, wówczas i najwięcej wyteżona praca serca nie wiele pomoże. Podobnie ma się rzecz ze Związkiem. Serce Związku czyli Sekretariat zasila stowarzyszenia jakoby krwią ożywczą nowemi myślami, wskazówkami, praktyczną radą, czynną pomocą. Dla spełnienia swego zadania powinien on posiadać dużo, bardzo dużo siły, energii, wytrwałości. Cóż pomoże jednak rada serdeczna, wskazówka praktyczna, udzielona stowarzyszeniu, skoro patron zniechęcony, nie korzysta z niej, albo zarząd, nie przyzwyczajony do samodzielnego czynu, nie wie, co z nią począć. Nic wtedy dziwnego, że Sekretariat, nawet bardzo silny, bardzo celowo pracujący, nie zawsze zdoła powstrzymać upadek tego lub owego Stowarzyszenia, zapobiec jego zamieraniu albo w zamierające tchnąć nowe życie.

Z tego wynika, że Związek pod względem organizacyjnym powinien pracować w dwóch kierunkach: 1) stworzyć jak najsilniejszy sekretariat związkowy, 2) dotrzeć do każdego Stowarzyszenia i otoczyć je serdeczną opieką, czyli innymi słowy: potrzeba centralizacji pracy w silnym Sekretariacie związkowym, a to w tym celu, aby zagwarantować jednolitość akcji nad młodzieżą. Ze względu zaś na interesy poszczególnych stowarzyszeń pożądana jest pewna decentralizacja pracy.

Środkiem ku decentralizacji są okręgi. Łączą one pewną ilość stowarzyszeń blisko siebie położonych w luźną organizację z zarządem okręgowym na czele. Obszar okręgu nie powinien być zbyt wielki. Najlepiej, jeżeli do okręgu należą

tylko te stowarzyszenia, które do centralnej miejscowości okręgu mogą w jednym dniu przybyć koleją, wozem lub pieszo, wziąć udział w zebraniu lub kursie i wrócić tego samego dnia do domu. Zbyt wielka odległość Stowarzyszeń od siedziby okręgu utrudnia pracę. Z tego powodu nie zaleca się tworzyć okręgów podług powiatów, dekanatów, lecz raczej uwzględnić miejscowe warunki komunikacyjne, ułatwiające przybycie delegatów Stowarzyszeń.

Zarząd okręgowy ma czuwać nad tem, aby stowarzyszenia prawidłowo się rozwijały, aby praca ich coraz szersze obejmowała zastępy młodzieży, aby coraz więcej zyskiwały sympatji i pomocy starszego społeczeństwa. Jako organ centrali związkowej zarząd dba o to, aby rozporządzenia i wskazówki Związku, jako też uchwały Zjazdów Związkowych zamieniały się w czyn, aby idea związkowa przenikała Stowarzyszenia okręgowe. Chodzi więc o ożywienie, umocnienie i rozszerzenie pracy nad młodzieżą w każdym stowarzyszeniu okręgowem. W tym celu potrzeba, aby patronaty weszły w bliższe ze sobą stosunki dla omówienia spraw i potrzeb młodzieży, aby zarządy stowarzyszeń okręgu były w ścisłej ze sobą łączności dla wyszkolenia się w pracach zarządowych, aby wreszcie drухowie wszystkich Stowarzyszeń zbliżyli się do siebie i poczęli się członkami jednej wspólnej organizacji związkowej.

Przyjrzymy się po kolei każdemu działowi pracy okręgowej.

I. Konferencje patronackie. Kto poznał bliżej życie naszych Stowarzyszeń młodzieży, zauważył niewątpliwie, że zwykle jedno Stowarzyszenie żyje obok drugiego, nic o sobie nie wiedząc. Stowarzyszenie doskonale się rozwijające nie ma zupełnie pojęcia o tem, że w najbliższym sąsiedztwie bratnia organizacja wie dzie żywot suchotniczy i powoli dogorywa. Tu patron świetnie prowadzi stowarzyszenie, a sąsiad walczy bezustannie z trudnościami. Tu ktoś traci mnóstwo czasu na ryzykownych eksperymentach i usuwaniu przeszkód, które ktoś inny dawno już pokonał. Słowem brak kontaktu pomiędzy stowarzyszeniami, brak wzajemnego poparcia. Potrzeba natomiast pewnego zbliżenia się i porozumienia kierowników stowarzyszeń. Zarząd okręgowy zaprasza więc patronaty na konferencje, najlepiej dwa razy w roku, a mianowicie na początku letowego i zimowego półrocz. Konferencje mają na celu:

- a) wymianę zdań i doświadczeń kierowników Stowarzyszeń, omówienie lokalnych warunków i trudności pracy;
- b) zainteresowanie starszego społeczeństwa sprawą młodzieży. Praca nad młodzieżą opiera się jeszcze bardzo

często jedynie na patronach. Należy koniecznie pociągnąć do współpracy szersze sfery, szczególnie zaś nauczycielstwo. Konferencje patronackie zastanawiają się nad tem, w jaki sposób pozyskać ich do pracy, jak ich przygotować do owocnego działania w Stowarzyszeniu.

- c) popularyzację idei stowarzyszeniowej wśród rodziców i pracodawców. Ich poparcie moralne ma nadzwyczajne znaczenie dla rozwoju stowarzyszeń. Obecnie zauważyć można wśród nich dziwną obojętność i zupełny brak zrozumienia dla sprawy wychowania młodego pokolenia, a czasami nawet nieprzychylnie, wręcz wrogie usposobienie do stowarzyszeń. Tę apatję nieprzychylności należy koniecznie złamać. W tym celu konferencje patronackie przygotowują wiece rodzicielskie po miastach i wsiach okręgu, wyszukują mówców, mających przemawiać na wiecach.
- d) stwierdzenie, czy rozporządzenia Związku i uchwały zjazdów związkowych zostały wykonane w stowarzyszeniach,
- e) podawanie wniosków do Związku,
- f) omówienie wspólnych urządzeń okręgowych n. p. kursów organizacyjnych, oświatowych, sportowych i innych, zlotów młodzieży, wspólnych wycieczek, zawodów w grach ruchowych, utworzenia okręgowej biblioteki, książek i pism pedagogicznych, składnicy pomocy naukowych, zakupienia aparatu projekcyjnego itd.
- g) ułożenia programu pracy Stowarzyszeń na półrocze letowe i zimowe.

II. Wyszkołenie zarządów. Zarząd jest jakoby kością pacierzową organizacji stowarzyszeniowej. Od jego pracy zależy w bardzo znacznej mierze rozwój stowarzyszenia. Trzeba przyznać, że zarządy na ogół okazują bardzo dużo zapału i dobrej woli, brak im jednakże dostatecznego wyszkolenia. Nie wiedzą poprostu, co mają robić. Należy ich więc nauczyć, jak mają spełniać swoje obowiązki zarządowe. A dalej, trzeba im wpoić poczucie odpowiedzialności za losy stowarzyszenia. Często można zauważyć, że patron spełnia wiele czynności, które właściwie powinien był przekazać zarządowi. Niech zarząd nie ogląda się w każdej drobnostce za pomocą patrona, niech sam się męczy i trzyma. Nie szkodzi, jeżeli na początku popełnia błędy. Łatwo je naprawić, za to uczy się samodzielności, własnej inicjatywy, a co najważniejsze, rodzi się w nim zrozumienie, że jest współodpowiedzialnym za rozwój organizacji. Tylko taki zarząd jest prawdziwym pomocnikiem i współpracownikiem patrona.

W jaki sposób może okręg oddziałać na wyszkolenie zarządów?

1) Kursy zarządowe. W centrali okręgowej zbierają się członkowie zarządu i zastępowi na jednodniowym kursie zarządowym. Prelegenci omawiają w kilku referatach ideologię Stowarzyszeń Młodzieży, przedstawiają obowiązki zarządu w ogólności, określają czynności każdego członka zarządu z osobna, a więc prezesa, sekretarza, skarbnika. Z wykładami łączą się praktyczne ćwiczenia przewodniczenia, stosowania form parlamentarnych, sporządzania protokołu, prowadzenia ksiąg zarządowych, odbywania posiedzeń zarządowych i zbiórek zastępów. Osobne miejsce na kursach zajmują sprawozdania prezesów z pracy stowarzyszeń. Przy tej sposobności zarządy dowiadują się, jak pracują inne Stowarzyszenia, biorą z tego asumpt do stosowania u siebie usłyszanych sposobów. Skutkiem kursu jest zwykle zdrowe współzawodnictwo pomiędzy Stowarzyszeniami.

2) Wyszkołenie zarządów poza kursami możliwe jest także przez wysyłanie zarządów na zebrania sąsiednich dobrze się rozwijających Stowarzyszeń Młodzieży. Środek ten można zalecić szczególnie początkującym zarządom. Chodzi tutaj o to, aby członkowie zarządu przypatrywali się w jaki sposób pracują w innych stowarzyszeniach.

(C. d. n.)

K.

Sposoby rozwiązania zagadnienia robotniczego.

(Szkic).

A. Jakkolwiek wiek XIX przyniósł nam ogromne postępy na polu cywilizacji i kultury, udogodniając i uprzyjemniając nam życie prawie aż do ostatecznie możliwych granic (koleje, telegrafy, telefony, światło gazowe i elektryczne, wynalazki lecznicze itd.), to jednak niestety zapisał się nam w smutnej pamięci przedewszystkiem przez wywołanie tego, co nazywamy zagadnieniem robotniczym. Jak to zagadnienie robotnicze powstało i jakie są jego podstawy istotne, to jest skądinąd już wiadome (por. „Istota zagadnienia robotniczego“ w zeszłym numerze „Przewodnika Społecznego“ str. 279 i nast.). I tak to są stosunki panujące w świecie robotniczym bardzo groźną chorobą społeczną. Trudzą się więc ludzie nad wynalezieniem skutecznych lekarstw na nią. Jak to zwykle bywa, różni różne podawają środki. Wytworzyły się osobne nauki, które usiłują podać najwłaściwsze sposoby na usunięcie tego zła, które nęka społeczność ludzką. Te nauki zajmują tutaj naszą uwagę, przyczem będziemy badali, o ile są one słuszne. Lecz na nich się nie ograniczymy. Bo po uwydatnieniu jedynie prawdziwej nauki wyjaśnimy sobie w ogólnym zarysie, w jakim kierunku naprawa stosunków robotniczych toczyć się winna.

B. I. Cztery liczymy główne kierunki nauk, które zajmują się rozwiązaniem zagadnienia robotniczego. Takie kierunki nauk noszą zwykle nazwę szkół, których to nie należy mieszać z zwykłymi szkołami, składającymi się z nauczycieli i uczniów.

1. Najłatwiej chciała całą sprawę rozstrzygnąć t. zw. szkoła liberalna. Nosi ona swą nazwę z tego powodu, że chce pozostawić każdemu wolność działania.

a) Nauka tej szkoły jest taka:

aa) Społeczeństwem ludzkim rządzą prawa naturalne, których

aaa) nie moglibyśmy zmienić, chociażbyśmy nawet chcieli, gdyż nie zależą one od nas,

bbb) nie potrzebujemy zmieniać, gdyż są one dobre.

bb) Te prawa wytwarzają między poszczególnymi klasami i warstwami społecznymi harmonję czyli uzgodnienie

interesów wzajemnych, którą tylko niepotrzebne mieszanie się osób niepowołanych burzy.

cc) Wszelkie więc mieszanie się w stosunki robotnicze państwa i innych czynników niweczy porządek naturalny i jest szkodliwym. Państwo winno być tylko stróżem wolności i własności.

dd) Stąd najlepszym załatwieniem sprawy robotniczej jest pozostawienie zupełnej wolności rozwojowi stosunków robotniczych. Wszelkie środki zewnętrzne nic nie pomogą. Wysokość płacy jest wynikiem praw naturalnych. Pogląd, że związki robotnicze lub ustawy państwowe mogą same z siebie co pomóc, jest wielkiem złudzeniem. Jeśli wynikiem strajku była podwyżka płacy, to ta podwyżka sama z siebie powinna była nastąpić i nastąpiłaby też.

b) O nauce tej taką trzeba wydać ocenę:

aa) Już niezmiernie smutne doświadczenie, jakie jej stosowanie przyniosło, wykazuje aż nadto dobitnie całą jej fałszywość i wielką szkodliwość.

bb) Główny jej błąd polega na tem, że chce ona prawa kierujące przyrodą, n. p. biegiem gwiazd itd., a które rzeczywiście są niezmiennie, przenieść w stosunki ludzkie, które w wielkiej mierze zależą od woli człowieka. Ta woła niestety nieraz ku złym celom kieruje się i stąd trzeba jej nieraz przeciwdziałać.

2. Zupełnie przeciwnie uczą socjaliści:

a) Cała ich nauka wygląda w krótkim streszczeniu tak:

aa) Opierają się oni głównie na tem, że źródłem wszystkiego złego w stosunkach robotniczych jest własność prywatna, czyli jednostek w ziemi i narzędziach wytwórczych jak fabryki, maszyny itd. Tę własność prywatną należy znieść, bo

aaa) powstała ona na podstawie gwałtu i niesprawiedliwości,

bbb) pozwala nadto wyzyskiwać w najokropniejszy sposób robotników, którym pracodawca wypłaca tylko część wartości towaru, o której to wartości stanowi sama praca.

bb) Dlatego winna klasa robotnicza prowadzić walkę nieubłaganą z kapitałem celem zniszczenia go.

cc) Po zniszczeniu kapitału, które nastąpi na skutek katastrofy, wywołanej nadzwyczajną nędzą klasy robotniczej, przejdą ziemia i narzędzia wytwórcze na własność państwa, robotnicy zaś przejdą wszyscy na służbę państwa, które będzie rozdziałało zyski każdemu według jego pracy. I wtedy nastanie raj na ziemi.

b) O nauce socjalistów taki musi być sąd:

aa) Dla umysłów nieoświeconych i nierozgarniętych ma ona pewien urok, czem się też tłumaczy i jej powodzenie wśród mas robotniczych.

bb) Lecz w rzeczywistości i ona opiera się na samych błędach.

aaa) Dziś już nie potrzeba długo wykazywać tych błędów, boć stosunki u bolszewików, którzy tę naukę w całej czystości u siebie zastosowali, są najlepszym dowodem jej niedorzeczności.

bbb) Przedewszystkiem zaś jest zupełnie błędem twierdzenie o szkodliwości, niesprawiedliwości i zbyteczności własności prywatnej, boć odpowiada ona naturze człowieka i pożytkowi społeczeństwa. Zniesienie jej musi prowadzić do zupełnego zamętu. Własność wspólna popierałaby najjaskrawszą niesprawiedliwość, gdyż upośledzałaby pilnych, obrotnych i uczciwych pracowników wobec leniwych, niezadanych i rozrzutnych.

3. Pewną wspólnotę dóbr wytwórczych chce zaprowadzić trzecia szkoła t. zw. solidarystyczna, lecz na innych niż socjaliści podstawach.

a) Szkoła ta ma takie zasady:

aa) Nie chce ona znieść zupełnie własności prywatnej,

bb) lecz przeciwnie ją rozpowszechnić przez tworzenie spółdzielczych towarzystw (kooperatyw), któreby zajmowały się tak wytwarzaniem towarów jak i ich sprzedażą, przez co

aaa) robotnik stałby się sam własnym pracodawcą,

bbb) spożywca stałby się zarazem i kupcem,

ccc) robotnik związałby się ściśle z przedsiębiorstwem.

b) Nauka solidarystyczna wywołuje tego rodzaju uwagi:

aa) Naogół są jej zasady słuszne i cele godziwe,

bb) lecz zastosowanie jej nie może rozwiązać całego zagadnienia robotniczego, bo

aaa) jest niemożliwem usunąć wszystkich jednostkowych prywatnych wytwórców i kupców i wprowadzić na ich miejsce tylko spółdzielnie,

bbb) krępowanie działalności prywatnej zahamowałoby wszelki postęp i odbiłoby się szkodliwie na całym społeczeństwie,

ccc) wymaga ona już bardzo wielkiego wyrobienia stanu robotniczego,

cc) spółdzielnie, istniejąc obok prywatnych przedsiębiorstw, mogą jednak oddać wielkie przysługi klasie robotniczej.

4. Na właściwym gruncie stawia dopiero całe zagadnienie robotnicze katolicka nauka społeczna.

a) Główne podstawy tej nauki są takie:

- aa) Własność prywatna opiera się na wymaganiach natury, sprawiedliwości i użyteczności społecznej.
- bb) Złe użycie wolności prowadzi do nadużycia prywatnej własności na niekorzyść szczególnie klasy robotniczej, stąd należy kłaść własności prywatnej pewne ograniczenie.
- cc) Dobro społeczeństwa zależy od wzajemnego uwzględniania interesów poszczególnych warstw. I dlatego winni pracodawcy
 - aaa) nie uważać pracy robotnika jako towaru,
 - bbb) przy płacy uwzględniać potrzeby robotnika,
 - ccc) dbać wogóle o ich wszelkie potrzeby materialne i duchowe.
- dd) Nad robotnikiem jako słabszym winno czuwać troskliwie państwo, wydając w jego obronie prawa.
- ee) Robotnik winien także starać się sam sobie pomóc przez swe organizacje.

b) Katolicką naukę społeczną przyjąć trzeba dlatego, że unika ona błędów wszystkich innych szkół i nie tylko kieruje się nakazem rozumu, ale czerpie swą moc z światła nadprzyrodzonego.

II. Tylko w oparciu o zasady katolickiej nauki społecznej może naprawa stosunków robotniczych nastąpić. I bardzo rozległe jest tu pole do przeprowadzenia koniecznej naprawy. Kierunek zaś, w jakim pójść trzeba, przedstawia się tak w ogólnym zarysie:

1. Trzeba zbliżyć robotnika do przedsiębiorstwa, by

- a) mógł on mieć większy wgląd w cały bieg produkcji, by nie był tylko tym kółkiem u maszyny,
- b) mógł być zainteresowany pracą swą i jej wynikiem.

2. Robotnikowi należy zapewnić spokojne życie przez

- a) dostateczny zarobek,
- b) uniemożliwienie nagłej utraty pracy i pomoc na wypadek bezrobocia,
- c) zabezpieczenie przeciw różnym przypadłościom losu jak choroba, kalectwo, niezdolność do pracy i t. d.

3. Należy mu też dać ochronę

- a) zdrowia cielesnego i życia przez
 - aa) odpowiednie skrócenie czasu pracy
 - bb) zapewnienie pracy w warunkach zdrowych i bezpiecznych
- b) zdrowia moralnego, ku czemu najróżniejsze mogą służyć środki.

Niektóre z tych żądań już wprowadzono w życie.

C. Nie ustaje ludzkość w poszukiwaniu sposobów usunięcia niedomagań w położeniu klasy robotniczej. Długa to jeszcze droga do celu. Lecz z góry trzeba przestrzec, że wszystkich niedomagań nie zdoła się usunąć, boć każde ludzkie dzieło jest niedoskonałe. W każdym razie jednak możemy dojść do bardzo korzystnych wyników.

U w a g a: O szczegółowym programie katolickim według ogólnych zasad, wytkniętych w II. części niniejszego szkicu, należy wygłosić osobny wykład. Jako podstawę ku temu polecamy artykuł „Nasz program społeczny“ w II. roczniku „Przewodnika Społecznego“ str. 106 i nast.

Ks. Wł. Kr.

Poznaj Polskę!

VI.

Przemysł w Polsce: rozwój historyczny.¹⁾

W rozważaniach naszych o Polsce mówiliśmy o kraju wogóle, o ludności, o warunkach naturalnych, w jakich ta ludność musi pracować. Mamy bogactwa, których ta ziemia nam dostarcza. Rozumiemy to jednak wszyscy, że nie wszystkie te bogactwa dadzą się zużytkować w stanie naturalnym. Większość i to znaczną większość człowiek musi przerobić, przystosować do tego, aby jego potrzeby mogły być zaspokojone. Zebrane z pola zboże musi być wymłócone, przerobione na mąkę, aby można chleb z niego wypiec. Wycięta w lesie sosna musi być wpród obrobiona, porżnięta na deski, a te w stolarni przerobione na meble służą człowiekowi bezpośrednio. Podobnie rzecz się ma i z innymi surowcami, które, po odpowiedniej przeróbce i dostosowaniu do potrzeb naszych, mogą je dopiero zaspakajać.

Nie dość więc, jak to widać z tego, cośmy powiedzieli, mieć kraj bogaty, jaką jest nasza Polska, ale jeszcze trzeba umieć i mieć możność zużytkowania tych bogactw, aby jak najlepiej nasze potrzeby zaspakajały.

Dlatego też człowiek w użytkowaniu tych bogactw musi się kierować rozumem. Nie z każdego surowca można rzecz każdą wykonać, i nie odrazu ten surowiec nadaje się do użycia. Dużo np. trzeba włożyć pracy i sił ludzkich zużyć, nim z rudy otrzymamy żelazo, które na potrzebne narzędzia przekuć możemy. Człowiek dobrze musi przemyśleć naprzód, które surowce na rzeczy

¹⁾ Przed tą pogadanką należałoby wygłosić pogadanki o bogactwach Polski i o wytwórczości wogóle („Przew. Społeczny“ rocznik 1919—20 str. 317 i 274).

potrzebne mu nadają się i w jaki sposób najtaniej i najpraktyczniej te rzeczy wykonać — inaczej napróżno materiał może zmarnować. Stąd też i praca nad wykorzystaniem dóbr naturalnych i przystosowaniem ich do zaspokojenia naszych potrzeb nazywa się przemysłem, bo wymaga kierownictwa umysłu naszego.

Pamiętajmy, że o dobrobycie każdego narodu decydują nie tylko bogactwa naturalne przezeń posiadane, ale też i umiejętność wykorzystania ich, przystosowania do potrzeb życiowych, przereobienia nad przedmioty pożyteczne — jednym słowem przemysł, jaki dany naród posiada. W różnych formach ten przemysł w życiu praktycznym się przejawia. Raz jest on wielki, gdzie tysiące robotników pracuje w zakładach specjalnie na ten cel zbudowanych na rachunek i ryzyko przedsiębiorcy — jest to przemysł fabryczny, to znowu poszczególni rzemieślnicy w małych warsztatach, nieraz w swoich własnych domach mieszkalnych, pracy wytwórczej się oddają, jest to przemysł domowy. Jedni robotnicy przerabiają rudę i metale na maszyny i różnorodne narzędzia, pracują więc w przemyśle metalurgicznym, inni wyrabiają najróżnorodniejsze tkaniny odzieżowe — pracują w przemyśle włókienniczym, jeszcze inni przerabiają produkty spożywcze — pracują w przemyśle spożywczym, wreszcie istnieje cały szereg innych gałęzi przemysłu.

Do tych kilku uwag, nim przystąpimy do omawiania przemysłu w Polsce, dodać należy, że posiada on dla każdego kraju ogromne znaczenie.

Dlaczego? Łatwo to sobie wytłomaczyć. Przedewszystkiem kraj, który posiada własny przemysł, nie potrzebuje być zależnym od innych narodów. Własne surowce u siebie przerabia, produkując te przedmioty, które są najbardziej mu potrzebne. Nie jest więc zdany na łaskę obcą, ani musi brać to, co mu zaoferują. Jeżeli nie kupuje za granicą, to nie potrzebuje wywozić tam pieniędzy. Pieniądz ten obraca na podniesienie dobrobytu swoich mieszkańców. Ze wzrostem zaś bogactwa poszczególnych jednostek, wzrasta bogactwo całego narodu.

Prócz tego tam, gdzie jest przemysł rozwinięty, tam jest praca dla rzesz robotniczych, co chroni je od nędzy i ubóstwa. Wszystkie narody bardzo zabiegają o to, aby przemysł u siebie rozwinąć.

Pamiętamy to dobrze, jak Niemcy za czasów okupacji w b. Królestwie rabowali maszyny z fabryk w centrach przemysłowych jak w Warszawie, Łodzi i innych. Wiemy, jaki był cel tej grabieży. Chcieli nasze fabryki unieruchomić i przez to zmusić nas do zaspakajania zapotrzebowań w Niemczech. Naturalnie zmuszeni koniecznością musielibyśmy płacić ceny, jakieby od nas żądano i brać towar, jaki zechcieliby nam ofiarować.

Ale i od tego nas P. Bóg uchronił. Wiele zrabowali, ale nie wszystko.

Przechodząc po tych ogólnych uwagach do przemysłu w Polsce, zastanówmy się najprzód nad historycznym jego rozwojem.

Lud osiadły na żyznych ziemiach dawnej Polski, powiada jeden z naszych uczonych,¹⁾ przedewszystkiem brał się za lemiesz. Ale i wtedy już były zaczątki późniejszego przemysłu. Wyra-
biano samodzielnie ze lnu i konopi, narzędzia rolnicze, broń, sprzęty
domowe, przerabiano płody rolne. Jeżeli na samym początku każ-
da rodzina wystarczała sama sobie, wytwarzając rzeczy niezbęd-
ne dla swego tylko użytku, to z biegiem czasu w większych zbio-
rowiskach ludzkich powstał podział pracy, pewnego rodzaju spe-
cjalizacja. Już nie każda rodzina wytwarza wszystkie przedmioty,
potrzebne w swoim gospodarstwie, ale powstają specjaliści rze-
mieślnicy, z których każdy w swoim zawodzie wytwarza pewne
przedmioty w większych ilościach i zaopatruje w nie potrzebują-
cych. W tych dawnych czasach rzemiosła śnać nie były w po-
gardzie, skoro według podania pierwszym królem u nas był Piast
kołodziej, a nie jakiś wielkiej sławy wojownik. Potwierdzają to
i świadectwa obcych. „Kraj ten — pisze podróżnik Edrisi, znany
geograf arabski, który między rokiem 1130—1150 zwiedził Polskę
— jest kwitnący i ludny. Jego stołeczne miasto Kraków posiada
liczne gmachy, targowiska, winnice. Inne miasta, jak to: Gnie-
zno, Kalisz, Inowrocław, Przemyśl zamieszkane są przez ludzi
biegłych w naukach, przez dobrych rzemieślników i przez lud
zręczny i pojętny“.

Oprócz rzemiosł istniał wtedy i przemysł górniczy. Kopano
sól w Wieliczce i Bochni, dobywano rudę żelazną i inne bogactwa
kopalniane. Górnictwem, jak twierdzą niektórzy uczeni, Polacy
wcześniej się zaznajomili od Niemców. Ci od Polaków przejęli
ten przemysł. Cichą i wytwórczą pracę naszego narodu przery-
wały częste napady sąsiadów. W niwecz obracały to, co skrzę-
tność i praca zbudowały. Były to te same napady, które niszczyły
nasze wsie i miasta, jak to zresztą mówiliśmy już o tem.

Przy zakładaniu nowych miast i odbudowywaniu starych dla
zachęty dawano różne prawa i przywileje tym, co osiedlili się
w miastach i uprawiali rzemiosła. Dużo wtedy Niemców do Polski
przybyło. Przyczynili się oni do podniesienia naszego przemysłu,
ale przytem niemczyli nasze miasta.

Niedługo jednak Polacy ulegali wpływowi niemieckim.

Otrząsnęli się z nich. Za punkt honoru uważali sobie polski
swoją charakter podkreślać. Często na wyrobach ówczesnych mo-
żna czytać napisy, świadczące o tem. Np.: „Nie Niemiec, ale Polak
mnie wykonał“, albo „Polak mnie wykonał“. Musiała być wpraw-
na ręka rzemieślnika polskiego, skoro te napisy odnaleźć można
na klingach, karabelach, zbrojach, statkach, sukniach i jedwabiach.

Trzy stulecia po Kazimierzu Wielkim trwała najwspanialsza
epoka przemysłu polskiego. Rzemieślnicy każdej gałęzi przemysłu
zorganizowani byli w cechy, które miały na celu utrzymanie na
wysokim poziomie jakości i wykonania produktów, a z drugiej

¹⁾ Milewski w „Nauce o Polsce“ Chmielewskiego str. 49 i następn.

znowu strony dbały o to, aby wszyscy mieli pracę i przez nieuczciwą konkurencję nie szkodzili drugim. Warto wspomnieć o niektórych przynajmniej miejscowościach, gdzie przemysł wtedy najbardziej się rozwinął. Kraków był jednym z takich centrów. Znane były krakowskie fabryki sukna, płótna i wyrobów jedwabnych. Warszawa była takim drugim punktem centralnym fabryk sukna i papieru. Papiernie istniały prócz tego w Lublinie, Krakowie, Postawach i Kiejdanach. Słynne były ówczesne drukarnie szczególnie krakowskie, gdzie było ich siedm znaczniejszych. Dokładność i przepych dawnych druków do dziś nas w podziwienie wprawiają. Fabryki sukna posiadały miasta: Chęciny, Chojnice, Czersk, Kłodawa, Wyszogród, Kościan, Babimost, Swarzędz, Kalisz, Koło, Pabjanice, Łęczycza, Metów, Słońsk, Mława, Radzanów, Czerwińsk, Sandomierz, Białystok i t. d.

Wyrobami garncaarskimi słynęły: Radziejów, Międzyrzecz, Brzesko Nowe, Bielsk, Gdańsk, Lwów, Poznań i Sieradz. Piwem słynęły: Warka, Piątek z Inowłodzem, Grodzisk, Proszowice, Sławków, Chmielnik, Oświęcim, Horodło, Jarosław, Jaworowo. Ciężkie czasy przechodził przemysł polski, kiedy szlachta wodząca rej za rządów sejmikowych wystąpiła do walki z cechami. Wreszcie krwawe wojny za Jana Kazimierza i następne tamowały rozwój przemysłu aż do czasów rozbioru naszej nieszczęśliwej ojczyzny. Straciwszy niepodległość, Polacy zrozumieli znaczenie przemysłu. Widzieli jasno, że jeśli przemysłu nie odbudują i nie spotęgują, to prócz niewoli politycznej popadną i w niewolę ekonomiczną.

W każdym więc z 3 zaborów rozpoczęła się praca w kierunku wzmoczenia i odbudowy przemysłu. Nie trzeba dodawać, że rządy zaborcze przeszkadzały w tej pracy i tamowały jej rozwój. Rozumiały bowiem, że jak się naród wzmocze w dobrobyt i uniezależni od obcych, to prędzej będzie myślał o zrzuceniu kajdan niewoli i łatwiej to uczyni. W zaborze rosyjskim najbardziej gorączkowo wzięto się do tej pracy. Rozpoczęła się ona już za czasów Księstwa Warszawskiego a następnie w epoce Królestwa Kongresowego prowadzono ją dalej. Zasłużyli się tu: Staszyc, książę Drucki-Lubecki, hr. Łubieński, Steinkeller i inni.

Sprowadzano cudzoziemców-rękodzielników. Ci osiadali po miasteczkach lub wioskach, otwierali zakłady rękodzielnicze, puszczały w ruch warsztaty. Około nich powstawały nowe zakłady i wkrótce całe osady stawały się centrami przemysłowemi. Tak powstały: Łódź, Zgierz, Tomaszów, Pabjanice i Ozorków.

W Łodzi np. sto lat temu było 799 mieszkańców.

W 1823 r. osiedliło się tam kilku majstrów ze Śląska, którzy założyli warsztaty sukiennicze, przybył również farbiarz Saenger. Odtąd rozwój szedł szybkim krokiem. Co roku osiedlali się przemysłowcy i zakładali małe przedsiębiorstwa, które wkrótce rozwinęły się w olbrzymie dzisiejsze fabryki. Dziś Łódź liczy około ½ miliona mieszkańców i jest najbardziej przemysłowem miastem

w Polsce. Aż do ostatniej wojny przemysł polski w Królestwie rozwijał się. Towary polskie, drogą przez Rosję, wywożono daleko na Wschód. Znane były np. wyroby Łodzi w Chinach, Syberji, Persji i innych krajach azjatyckich.

Przyszła groza ostatniej wojny. Przemysł legł w gruzach. Tysiące robotników poszło do wojska, tysiące popędzone zostały do niewoli jako pracownicy fabryk niemieckich. Po wzięciu Królestwa Niemcy rozpoczęli niszczenie fabryk. Dla zarekwirowania jednej śrubki lub rurki miedzianej rozkręcano i rozbierano całe maszyny. Wszystko wybrali potrochu przez 4 lata okupacji z systematycznością dobrego śmieciarza.

Obecnie budzi się nowy ruch odrodzenia przemysłu w tej dzielnicy w miarę dostarczania surowców i odbudowy fabryk. Da Bóg niezadługo stanie na stopie przedwojennej.

Nie tak szybko rozwijał się przemysł polski w tej części Polski, która po podziale dostała się Austrii. Przyczyną tego był specjalny sposób postępowania Austrii z Galicją. Sztucznie utrzymywano ludność przy rolnictwie, natomiast surowce wywożono do innych prowincji, gdzie przemysł był rozwinięty. Tam je przerabiano i jako gotowe wytwory przywożono z powrotem do Galicji.

W takich warunkach warstwa mieszczańska rozwijać się nie mogła, a miasta nie przybrały charakteru wybitnie przemysłowego. Ludność wiejska, nie mając innego sposobu do życia, dzieliła się ziemią i doszła w ten sposób do tak małych działek, że i licho wyżyć było trudno. Więcej więc energiczne i przedsiębiorcze jednostki szły szukać chleba u obcych. Dopiero w ostatnich czasach, po zmianie rządu austriackiego przemysł zaczął się dźwigać. Rozwój jego nie może dorównać przemysłowi w Królestwie, pozostaje w tyle na drodze rozwoju o jakieś pół wieku.

Wojna w przemyśle i tej dzielnicy szkody znaczne poczyniła. Rzesze robotnicze zaciągnięto do wojska, zakłady, i fabryki często uległy zniszczeniu wskutek działań wojennych. Nie grasowały tam tylko bandy pruskich rabusiów, rabujących części i całe maszyny, jak to czynili w Królestwie.

W Poznańskiem i Prusach Zachodnich do niedawna nie było prawie życia przemysłowego. Złożyły się na to dwie przyczyny. Brak bogactw naturalnych i polityka rządu pruskiego. Charakter rolniczy tej dzielnicy sprzyjał rozwojowi tylko przemysłu spożywczego, przerabiającego płody rolne. Inne surowce sprowadzano z innych krajów: węgiel ze Śląska, Westfalji i Anglii, żelazo, stal, miedź i inne metale z Westfalji, Anglii a nawet z Ameryki, tytoń z Indji Wschodnich, Rosji i Turcji. Rząd pruski nie popierał przemysłu, bo chciał tu sprzedawać wyroby niemieckie. W ostatnich czasach przemysł i tu się dźwiga, rozwija — rośnie szybko. Co chwila się słyszy o nowopowstających przedsiębiorstwach przemysłowych lub o wykupywaniu ich z rąk niemieckich. Jeśli ta praca w takim tempie pójdzie dalej, to niezadługo z podziwem i zdumieniem będziemy patrzyli na jej skutki i owoce.

Na Śląsku przemysł, i to wielki, górniczy i hutniczy, rozwijał się z istic amerykańską szybkością. Niemcy zagarnęli ten kraj i zniemczyli, a uważając go za swój na wieki, nie hamowali rozwoju przemysłu. Olbrzymie kapitały wkładali w jego rozwój. Jednakże ten rozwój nie jest li tylko ich zasługą. Marki ich choćby złote i srebrne, choćby z wizerunkami Fryderyków czy Wilhelmów, same nie zaryłyby się głęboko do wnętrza ziemi i ani jednej bryły węgla czy rudy nie wydobyłyby.

Polski górnik i robotnik włożył tam swoją siłę, pracę, swój znoj i pot, nieraz życie nawet i dzięki niemu przedewszystkiem Śląsk jest taki, jakim go dziś widzimy.

Takby się przedstawiała krótka i ogólna historia rozwoju przemysłu w Polsce — w następnej pogadance omówimy szczegółowo jego stan obecny.

Ks. Ignacy Cyraski.

Wilno w niewoli carskiej.

Upadła Polska, rozdrapana przez chciwych i występnych sąsiadów. Ziemie polskie, miasta polskie poszły w niewolę. Wilno zajął car rosyjski, już od stuleci nań pożądlive oko rzucający. Gdy 12. sierpnia 1794 wojska moskiewskie zajęły je, zamknęły się na długie lata, bo aż do owej Wielkiejnocy 1919 roku (19 kwietnia) gdy pułkownik Belina zdobył Wilno, za miastem wrota niewoli: Trzykrotnie otwierać się jeszcze będą — małą szczeliną i na krótką chwilę, aby z większym jeszcze łoskotem — ku straszniejszemu przerażeniu obywateli — zamknąć się na długą noc więzienną, sto dwadzieścia pięć lat okropnych trwającą.

Lecz nie poddało się w niewolę małodusznie miasto bohaterskie.

Straciwszy niepodległość polityczną, niepodległość ducha zachować postanowiło. I dotrzymało święcie swego postanowienia. Boć siedziba i ogniskiem polskiej oświaty, nauki, kultury stało się. Na całą Polskę rozchodziły się stąd promienia oświaty.

Główną zasługę ma tu Uniwersytet wileński, otwarty w r. 1803.

Rozsiał ten uniwersytet nauczycieli po całym kraju, powstało 430 szkół, a książka i żywe słowo to ponoć trwalsza granica, niżli oręż a zwłaszcza przemoc!

Przyszła wiosna 1812 roku — niby burza w pioruny zbrojna — wiosna ludów, tęskne i radosne oczekiwania niosąca. — Ożywiły się nadzieje miasta, tęskniącego za Polską.

A 28 czerwca Imci Pan prezydent Lachnicki z deputacją Wilnian wita Napoleona. Nazajutrz w pałacu biskupim przyjmuje Napoleon hołd Uniwersytetu, witany przez starca białowłosego Śniadeckiego i burmistrza Romera.

Lecz sen minął, czar prysnął, gdy w pięć miesięcy później przy 28 stopniach mrozu nadzy rozbitkowie Wielkiej Armji, kornający z głodu i cholery, zalegli ulice, domy i szpitale wileńskie. Tak niedawno wierzono, że „bratnia Pogoń obok z Białym Orłem znowu rycerskie tarcze i narodowe znaki ozdobi i głos radosny powtarzać będzie: „żyje Ojczyzna, żyje Polska...“, a oto 23 grudnia, poprzedzony wojskiem, wkracza do Wilna Aleksander...

Pogrom Napoleona! Grób nadziei!

Na szczęście — po kongresie wiedeńskim, który nie ziścił pragnień Wilna połączenia się z Warszawą, otrząśnięto się z wahań i niepewności i znowu silnem tętnem bić zaczęło kulturalne życie polskie w Wilnie.

Szlachetny Polak — książę Czartoryski, opiekun Wszechnicy, ożywia Uniwersytet matematyk Jan Śniadecki, lekarz Jędrzej Śniadecki, brat Jana, historyk Lelewel, filozof Gołuchowski, a dalej Groddek, Borowski — a wśród uczni: Mickiewicz, Zan, Czeczott, Odyniec, Chodzko, Domejko... Plejada tych promienistych, co „promienie“ miłości Ojczyzny i Boga potrafią rozsyłać na ziemię polską — jak długa, szeroka i... biedna jest ona w owej nocy niewoli.

Powstają towarzystwa: Lekarskie, Fyzyko-Matematyczne, Dobroczyenne. Uchwałą sejmiku wileńskiego z r. 1818 znosi się poddaństwo włościan, wspaniałe obchody ku czci zmarłego na ziemi szwajcarskiej syna Litwy — Kościuszki — ożywiają ducha, nowe towarzystwo Filomatów wśród młodzi akademickiej podsyca ogień narodowy, rodzą się „Filareci“, gdy z rozkazu władz zamierają „Promieniści“.

Lecz przyszły na Wilno czasy straszne, czasy okrutnego znęcania się dzikiego Moskala nad ludem wileńskim. A w potomności swej zwrócił ciemieżca główną swą złość na młodzież, tę przyszłość i kwiat narodu. Jedyną zaś zbrodnią tych prawie chłopiat to miłość ojczyzny, chowanie w sercu słodkich wspomnień sławnej przeszłości, to praca pod hasłem: „Ojczyzna, nauka, cnota“. Najwięcej zaś srożył się kat Litwy, ohydny senator Nowosilców, którego podłą postać Mickiewicz w Dziadach w tak strasznych barwach nam przedstawia. I poszła biedna młodzież do więzienia, na męki, na Sybir.

Działy się wtedy rzeczy straszne, nikt nie był pewien, czy nie będzie w nocy spał „pod innym dachem“.

Jedna z ofiar tych prześladowań, nasz sławny Adam Mickiewicz, opisuje tę grozę w te słowa:

Widać było kibitki latające cwałem,
I co noc przerażał pocztę dźwięk złowrogi.
Nieraz, gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli
I ktoś żartem uderzył w szklanke noża trzonkiem,
Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,
Myśląc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem“.

Rzadko który uszedł wywiezieniu na Sybir. Jakie przytem wywożeniu działy się sceny, o tem daje nam pojęcie Ad. Mickiewicz w swym strasznym opisie:

„Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,
Wojsko z bronią, z bębniami, stało we dwa rzędy;
W pośrodku nich kibitki. — Patrzę z placu sadzi
Policmajster na koniu; z miny zgadłbyś łatwo,
Że wielki człowiek, wielki triumf poprowadzi:
Triumf cara Północy, zwycięzcy nad dziatwą. —
Wkrótce znak dano bębniem i Ratusz otwarty —
Widziałem ich: — Za każdym z bagnetem szły warty,
Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy jak rekruci
Z golonemi głowami; na nogach okuci.
Biedne chłopcy — najmłodszy dziesięć lat nieboże,
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może;
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.
Policmajster przejeżdża, pyta, czego żądał;
Policmajster człek ludzki; sam łańcuch oglądał:
„Dziesięć funtów, zgadza się z przepisana waga“. —
Wywiedli Janczewskiego — poznałem, oszpećniał,
Zczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.
Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
Dziś spoglądał z kibitki, jak z odludnej skały
Ów cesarz! okiem dumnym, suchem i pogodnym;
To zdawał się pocieszać współników niedoli,
To lud żegnał uśmiechem gorzkim, lecz łagodnym;
Jak gdyby im chciał mówić: Nie bardzo mnie boli...
Uważałem na więźnia postawę i ruchy —
On postrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy,
Wstrząsł nogą łańcuch, na znak, że mu niezbyt ciężył
A w tem zacięto konia, — kibitka runęła —
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
I trzykroć krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Jeśli prawda jest, że „krew męczenników jest najlepszym nasieniem chrześcijan“, (słowa Tertuljana), to niemniej prawdą historyczną będzie, że choć Uniwersytet zamknął Moskal w 1829 roku, wpływów jego zabić się nie dało. Jest w tem siła żywotna wody, którą im głębiej wtlacza się w czeluście ziemskie, tem silniejszym bije ona później strumieniem.

Z każdym rokiem nowe ukazy, nowe szykany, gwałty, udreczenia, w samo serce godzące Wilna, ale też coraz nowe wśród młodzieży wybuchają spiski, coraz krwawiej i gwałtowniej karane. Nie ugina się Wilno pod knutem kata. Oświata polska coraz jaśniejsze rzuca promienia.

Tak nadeszła noc 29 listopada 1830 roku. — W stronę Warszawy — tam do serca i mózgu ówczesnej Polski — wyteżył się

wzrok Wilnianin, czy nie ujrzy znaku, nie usłyszy tętentu zbrojnych hucfów polskich.

O północnej godzinie widywano na niebie srebrnego na koniu rycerza, i mawiali szeptem starcy, że to święty królewicz Kazimierz, patron Litwy, wzywa miasto do czynu, od Ostrej Bramy do katedry przebiegając poprzez niebios firmamenty. Lecz za późno pomyślano w Warszawie o Wilnie.

Gdy 19 czerwca 1831 roku nadciągnął dla zdobycia Wilna Chłopicki z Giełgudem, już minął czas stosowny. Powstanie nie udało się, otwierając otchłań klęski. Moskale poczęli teraz gwałtownie ruszczyć szkoły, życie umysłowe i społeczne zamarło.

Głęboko w sercu trzeba było ukryć życie polskie. Spiski pracowały gorliwie.

Był właśnie rok 1838, gdy wykryto „spisek Konarskiego“. Wielki ten patriota i gorący miłośnik ludu zorganizował był w tych srogich czasach „Związek ludu polskiego“. Już więzienia bazylijańskich murów nie mogły pomieścić „miałieżników“, więc dla tych „spiskowców“ naprędce urządzono i klasztor Misjonarzy... Gwałtem chciano wymusić na Konarskim wydanie towarzyszy, więc bili go Moskale kijami, krajali mu skórę na łopatkach, kapali na żywe rany roztopionym lakiem, a nalawszy w rany spirytusu, zapalali go...

26 lutego 1839 wieziono Konarskiego za rogatkę dzielnicy Pohulanka. (Dziś — to ulica Konarskiego!) Tłumy ludu wyległy na drogi i ulice. Mnóstwo kobiet powiewało mokremi od łez chustkami, co widząc Konarski, podniósł się z sanek. Zadzwoniły kajdany: „Nie płaczcie nademną, bo ja za chwilę będę wolnym, ale płaczcie nad sobą, których zostawiam niewolnikami“.

Ustawiono Konarskiego przy słupie... Szczęk zamków w karabinach. Komenda! Salwa! Jęknął tłum, a u słupa leżał już trup męczennika Polski!

Trzy dni pobożne Wilno modliło się u słupa, który scyzorykami pokrajano na relikwie!

Tak umiał świadczyć Wilnianin, że żyje w nim dusza polska, umierał i trwał na rubieży dziedzictwa Jagiellonów!

W tymże 1839 rozpoczęło się „nawracanie“ unitów na schizmę, w czem rządowi dopomagał dzielnie niegodziwiec osławiony, sprzedajny arcybiskup Józef Siemaszko. Prześliczny kościół św. Kazimierza, zbudowany przez Zygmunta III w 1604 roku, kościół, w którym na księdza święcono bł. Andrzeja Bobołę, męczennika, a w 1794 Jakób Jasiński więził tu 1000 Moskali — teraz rząd przerabia na cerkiew.

Nic to nie pomogło: i unita szedł do kościoła i Polak czuł się Polakiem, choć Aleksander II, cesarz karcił publicznie Wilno za „dążenie do utrzymania w kraju, stanowiącym odwieczną własność Rosji, mniemanej narodowości polskiej“.

Bodaj tak historia. Wilno — odwiecznie rosyjskie miasto! Co prawda — do Wilna przyznaje się chętnie i Moskal, i Bia-

łorus, i Litwin i żydowin nawet, ale krew przelewał i baty brał za Wilno tylko Polak.

Pierwsze podmucho powstania styczniowego powiały i na Litwie. — Rozpoczynają się w religijnej na wskroś ziemi — na dwa lata przed wybuchem powstania — procesje, modły, śpiewy.

W Ostrej Bramie, od 17 wieku cudami słynącej, codziennie nuci się: „Boże, coś Polskę“.

A gdy w Królestwie naród powstał, Wilno przez Komitet Obywatelski szykuje zbrojne partje, bowiem „uważa za swój obowiązek nie oddzielać się od Królestwa“ i wierzy święcie, że „krew przelana przez powstańców określi granice przyszłej Polski“.

W pole wyruszyły pierwsze oddziały młodzieży rzemieślniczej pod wodzą bohaterów: Ludwika Narbutta, Zygmunta Sierakowskiego, wreszcie Romualda Traugutta i Topora (Ludwik Zwierzdowski).

Śmiertelna, beznadziejna walka i nieludzkie wysiłki z przemocą wrażą!...

Jakoś w połowie maja 1863 przybywa do Wilna dyktator, niecny oprawca — kat, krwawy potwór Michaił Nikolajewicz Murawjew.

Kilkanaście tysięcy aresztowanych Polaków, tysiące pędzonych na Sybir, gdzie giną z głodu i nędzy, kilkaset skazanych na szafocie, wszystkie zakony zniesione, kościoły pozamykane — oto „dzieła“ tego szubienicznika „wieszatiela“ Litwy.

Tak ginie zdławione stryczkiem powstanie. Zdławić na Litwie i w Wilnie polskość postanowił sobie Moskál. Stąd... 1600 majątków skonfiskowano. Kontrybucje rujnują dwory pozostałe. Słowo polskie, rozmowa publiczna polska w szkole czy na ulicy to zbrodnia stanu. Po sklepach i na rogach ulic tablice: „gawariti pa polski waspreszczajetsia“ (nie wolno mówić po polsku). Księża, mogą tylko czytać kazania i to z książek, które otrzymały cenzurę Murawjewa.

Ludzie już bluźnić poczęli, że chyba nie Bóg, ale policjant rosyjski czuwa nad krajem...

Biskupa Adama Krasieńskiego wywieziono, gdy nie zgodził się potępić powstania i poprzeć... Murawjewa! Dwadzieścia lat wygnania w Wiatce poświęca ten wybitny patriota.

Dnia 3 czerwca rozstrzelano księdza Stanisława Iszore, że odczytał z ambony manifest narodowy. Na wieść o mającej nastąpić egzekucji lud tak się wzburzył, że sam policmajster „ośmielił się pokornie zameldować“ Murawiewowi „radę“ dokonania wyroku w nocy.

Murawiew nie posłuchał. W samo południe na placu Łukiskim umarł po bohatersku ten kapłan, a że lud cały dzień gromadził się na placu, całując święta, zbryzganą krwią męczeńską ziemię, więc, gdy zmrok zapadał, kazał satrapa wywieźć 40 wozów nieczystości i wylać cuchnącą cieczą miejsce stracenia. „Zabo-

czysz — mówił policmajstrowi — wszyscy uciekną". Plugawy ten rozkaz spełniono.

W dwa dni później stracono 70-letniego starca, księdza Rajmunda Ziemackiego. I wielu, wielu poszło na śmierć męczeńską.

Moskiewscy satrapowie wysilali się poprostu, jeden przez drugiego dociekając, coby jeszcze z polskości dało się zgładzić. — A tymczasem życie polskie ukryło się bezpiecznie w najpotężniejszej twierdzy, której żaden wróg nie zdobył i nie zdobędzie: w kościele i w rodzinie.

Już Murawjew powiedział: „Póty będzie tu Polska, póki polski ksiądz śpiewać będzie „Sursum corda...”

Zacząło się polskie życie w każdym słowie modlitwy i kazania, w każdym katechizmie i elementarzu, w każdym „Złotym Ołtarzyku“, książce do nabożeństwa, których to wydawnictw miliony drukowała stara, stuletnia firma Józefa Zawadzkiego.

Nikt nie zapisze tych nieznanymi imion polskiego księdza i polskiej prywatnej nauczycielki lub ochroniarki, co z narażeniem i bytu i zdrowia po suterenach i poddaszach lub zimnych kościołach krzewili wśród najszerszych warstw uczucia narodowe w słowie i pieśni ojczystej.

Cześć ich pamięci!

I wielkiego dokonali oni dzieła, kiedy w roku 1905, gdy po klęsce rosyjskiej na polach Mandżurji nastął okres krótkiej ulgi, życie polskie odrazu wybuchło strumieniem szerokim. Wilno stało się znów polkiem.

Słowem — na wszystkich polach rozpoczęła się już jawna, zawzięta walka na śmierć i życie z Moskałem.

Więc zdumiał się „obrusitiel“ — działacz rządowy — i dla pogwałcenia polskości zaczął na gwałt szukać pomocników i znalazł ich w Litwinach.

Wrócili znowu czasy ucisku, lecz nie na długo. Wojna światowa wypędziła Moskali daleko. Aż nadszedł pamiętny dzień Wielkiejnocy r. 1919, gdy Wilno oszalało z radości na widok ułanów Beliney.

Jeszcze jedną chwilę gorzką musiało miasto przejść, chwilę najazdu bolszewickiego i litewskiego. Lecz przelotne to było tylko doświadczenie. Czyn jen. Żeligowskiego wypędził najeźdźców a czyn mieszkańców połączył przez głosowanie z 8 stycznia 1922 Wilno na zawsze z macierzą, Rzeczypospolitą Polską. I Wilno już na zawsze jest polskie.



Ogólnoświatowa centrala organizacji katolickich.

W początkach czerwca t. r. obiegła prasę codzienną notatka, że papież przyjął członków nowozałożonego biura centrali organizacji katolickich. W czasie audjencji papież wyraził nadzieję, że nastąpi zjednoczenie katolików wszystkich krajów i udzielił dziełu temu błogosławieństwa.

Z tą centralą ma się rzecz tak: Wśród kierowników katolickich organizacji zrodziła się myśl stworzenia biura centralnego, w któremby się skupiały wszystkie katolickie organizacje całego świata. Szczególnym promotorem tej myśli stał się biskup Schrems z Cleveland w Stanach Zjednoczonych. Utworzył on komitet, który zajął się przygotowaniem realizacji jego projektu, i sam stanął na czele tego komitetu, składającego się z przedstawicieli 5 narodów. Ponieważ jest to sprawa charakteru międzynarodowego, zasięgnął Komitet przed wszczęciem swej akcji zdania Ojca św. Na audjencji w połowie r. 1919 udzielił Benedykt XV. planowi swej aprobaty. W następstwie tego odbyła się poufna konferencja przedstawicieli wielkich organizacji 8 krajów, którzy jednomyślnie oświadczyli się za skupieniem wszystkich organizacji katolickich całego świata i stworzeniem w tym celu biura centralnego. To biuro centralne ma stać w żywej korespondencji z organizacjami krajowymi, wydawać roczniki i czasopisma i współdziałać w wszystkich sprawach o ogólnokatolickim znaczeniu. Statut przewiduje następującą organizację: Siedzibą biura ma być Rzym. Mają istnieć 4 oddziały, t. j. szkolnictwo i nauka, ściśle społeczne dzieła, społeczno-charytatywne dzieła, prasa i propaganda. Finansowość biura ma się w pierwszych latach opierać na fundacjach, potem na dobrowolnych składkach przynależnych organizacji. Pierwszy fundusz złożył Ojciec św. Benedykt XV. w wysokości 25 000 lirów.

Przygotowawszy tak całą organizację, zwrócił się Komitet do biskupów wszystkich krajów z prośbą o przyjęcie członkostwa honorowego. M. i. dał przychylną odpowiedź arcybiskup medjołański Achilles Ratti. Dzisiaj błogosławi on już jako papież Pius XI. gotowemu dziełu.

O ruchomej skali płacy.

Próba usunięcia niektórych niedomagań, związanych z systemem najemnictwa, jest t. zw. ruchoma skala płacy. Pierwotnie pomyślano ją sobie w ten sposób, że płaca robotnika miałaby być

dostosowaną do ceny wytworów. Lecz tego rodzaju wynagradzanie za pracę nie czyni zadość wymogom słuszności, gdyż wysokość ceny nie zawsze odpowiada wysokości zysku. W obecnych czasach stałej zwyżki cen towarów i wynikających stąd chronicznych już zatargów między pracobiorcami a pracodawcami powstał projekt dać ruchomej skali płacy inną podstawę. Płaca miałaby mianowicie regulować się automatycznie według stanu drożyzny w przystosowaniu do t. zw. cyfry indeksowej, ogłaszanej co miesiąc. Ten sposób byłby więc zbliżony do polskiego systemu płacy urzędniczej, opartego, jak wiadomo, na t. zw. mnożniku.

Projektodawcy żywią nadzieję, że tak udałoby się uniknąć tych wiecznie powtarzających się układów taryfowych, które tak niepokoją i pracodawców i władze rządowe, i że strajki zniknęłyby zupełnie albo przynajmniej stały się bardzo rzadkimi.

Sprawę ruchomej skali płacy poddało niemieckie ministerstwo pracy bardzo szczegółowym studjom. I doszło ono do rezultatu, że i ten system ma różne słabe strony. Mianowicie nie uwzględnia ruchoma skala płacy gospodarczego położenia odnośnej gałęzi produkcji jak wogóle całej konjunktury gospodarczej, co może mieć fatalne skutki. Dalej i ona nie dostosowuje jeszcze wynagrodzenia do rentowności przedsiębiorstwa. W końcu jest rzeczą bardzo zawikłaną ustalenie tej płacy, która miałaby być oparciem dla skali. Stosunki bowiem i potrzeby ludzkie zmieniły się tak radykalnie, że wynalezienie odpowiedniej miary należy prawie do niemożliwości.

Lecz z drugiej strony ma ruchoma skala płacy znaczne zalety, gdyż usuwałaby w wielkiej mierze trudności w regulowaniu płacy a przede wszystkim ułatwiłaby obniżenie zarobków.

Wobec tego nie zaleca niemieckie ministerstwo pracy czysto automatycznego stosowania ruchomej skali płacy, lecz połączenie systemu ruchomej skali płacy z systemem krótkoterminowych rozjemczych regulowań płacy. Układy taryfowe powinny przewidywać sądy rozjemcze, któreby w krótkich regularnych odstępach czasu wysokość zarobku badały na podstawie cyfr indeksowych.

W ten sposób dałoby się uniknąć niejednego strajku, jakkolwiek nie można ludzić się co do tego, że ten kombinowany system przyniesie nam radykalne uzdrowienie stosunków robotniczych.
